

Elektroauta: napięcie rośnie | **Kłopoty Hołowni** | **Kolejowy** kataklizm
Rospuda bis | **Dzieci** bez pomocy | **Kurdowie:** naród porzucony | **Alpy** się sypią

ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 29 (3372), 13.07–19.07.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

**Jarosław Kaczyński
próbuje znaleźć sposób
na wygraną**

**Ruszył w Polskę
wstrzymać Tuska**

Reportaż z trasy s. 16

ISSN 0032-3500

29>



9 770032 350206

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECZY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO

Letnie łamanie głowy!



Zagadki logiczne, liczbowe, słowne i wiedzowe
– każdy znajdzie coś dla siebie!

Szukaj w kioskach oraz na sklep.polityka.pl

[Kup książkę](#)



12 Jazda pod prąd



20 Lider w potrzasku



92 Świnie i ich ludzie

Tematy tygodnia

- 12 Adam Grzeszak **E-auta: czeka nas motoryzacyjna rewolucja**
 16 Dawid Krawczyk **Z prezesem po kraju**

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Kłopoty Hołowni**
 23 Ewa Siedlecka **Czy „kamienie milowe” zostaną zrealizowane?**



- 26 Anna Dąbrowska **Rodzina na swoim – czyli jak w praktyce PiS walczy z nepotyzmem**

Rozmowa POLITYKI

- 28 Prof. **Anna Musiała** o tym, czym grozi sprowadzanie prawa, konstytucji i kapitału społecznego do wartości materialnych

Społeczeństwo

- 32 Violetta Krasnowska **Kolej się wykoleiła**
 35 Ryszarda Socha **Pomysł na nową ekspresówkę: przez Biebrzę i mazurskie jeziora**

- 38 Agnieszka Sowa **Zapaść w psychiatrii dziecięcej**
 41 Rozmowa z dr **Martą Rawłuszką** o nowym buncie kobiet



Rynek

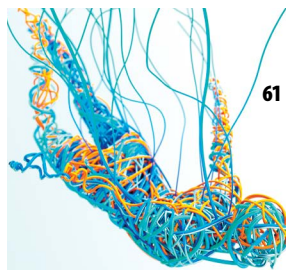
- 44 Joanna Solska **Zboże jak złoto**
 47 Adam Grzeszak **Metawers: tu niebawem mamy żyć i pracować**

Świat

- 50 Łukasz Wójcik **TURCJA Kurdowie: naród podręczny**
 53 Marek Orzechowski **NIEMCY W gazowej pułapce**
 56 Rozmowa z **Mustafą Dżemilem** o tym, dlaczego Rosjanom już nie zależy na świecie

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Andrzej Hołdys **Niebezpieczne lodowce**



- 61 Paweł Walewski **Powieź: szósty zmysł człowieka**
 64 Agnieszka Krzemińska **Skąd wzięły się wojny**

Historia

- 66 Roman Husarski **Kim Ir Sen: wiecznie żywy**
 68 Marcin Zaremba **Inflacja za Gierka**

Esej

- 71 Adam Krzemiński **Jak rozszerzało się NATO i co z tego wynikło**

Kultura

- 78 Aneta Kyzioł **Scenarzyści wychodzą z cienia**
 81 Piotr Sarzyński **Tamara Łempicka: królowa art déco**
 84 Justyna Sobolewska **Powojenna Warszawa oczami Mirona Białoszewskiego**
 87 MEA PULPA Kuby **Wojewódzkiego**



Na własne oczy

- 92 Joanna Podgórska, fotografie Leszek Zych **Gieniutkowo: świński raj**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
 • 7 Ludzie i wydarzenia • 74 Afisz
 • 88 Wicha • 90 Mizerski na bis
 • 91 Do i od redakcji
 • 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Co Polak może zrobić dla Polski

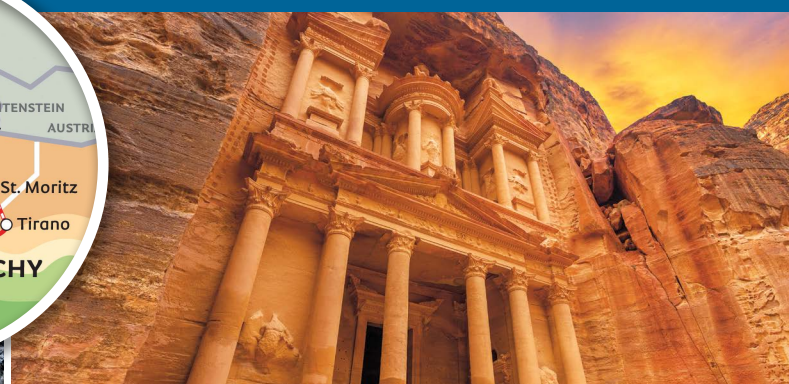
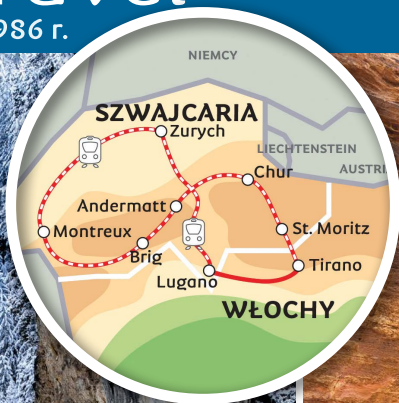
Jarosław Kaczyński zapewnia, że Polska trwa. Ale jego sympatycy zastanawiają się, jaki sens ma trwanie Polski, skoro coraz mniej jest w niej Polaków, a coraz więcej Ukraińców, ateistów, osób transpłciowych, a także – na co zwraca uwagę piosenkarka Edyta Górniak – „biorobotów, hybryd i reptilian” dysponujących kombinacjami biologicznymi, ale nieposiadających „głębi duszy” i „połączenia z pierwotną świadomością”. Wiadomo, że z hybrydami, reptilianami czy osobami transpłciowymi normalnej Polski się nie zbuduje. W tej sytuacji Kaczyński stawia na zwykłych Polaków i przypomina, że Polska w osobach jego i premiera Morawieckiego robi dla nich tak dużo, że teraz oni muszą zrobić coś dla Polski. W pierwszej kolejności apeluje o dzieci, których – jak twierdzi – z powodu istnienia silnego układu deweloperskiego dramatycznie brakuje. Chodzi o to, że aby Polacy mieli dzieci, potrzebne są mieszkania; bez mieszkań nie będą się rozmnażać, co jest zrozumiałe, bo żeby się rozmnażać, trzeba mieć gdzie. Zapewnienie każdemu polskiemu małżeństwu mieszkania do rozmnażania to plan ambitny, boję się tylko, czy on zadziała. Znane są przypadki osób mających nawet po siedem mieszkań, a mimo to niedecydujących się na dzieci. Co będzie, gdy rząd PiS nastawia mieszkań, rozda je Polakom, a ci dalej nie będą

chcieli mieć dzieci? Lub, co gorsza, zamiast po otrzymaniu nowego mieszkania zwiększyć dietność, zaczną eskalować żądania i nalegać, żeby rząd dorzucił im jeszcze plazmę albo auto elektryczne.

Poza tym lekarze ostrzegają, że podniecenie wywołane posiadaniem mieszkania bywa duże, ale niestety chwilowe; często mija, zanim dana para zdąży przystąpić do seksu. Gotowość do prokreacji zabijają choćby informacje o ratach kredytu mieszkaniowego, które rosną tak dramatycznie, że nie opłaca się nie tylko mieć dzieci, ale także marnować energii na zbliżenie. Zamiast myśleć o seksie, trzeba skupić się na przetrwaniu. Rząd proponuje w tym celu zbierać chrust, a prezydent Duda radzi, żeby mocno zaciskać zęby, co nie tylko utrudni uprawianie seksu, ale i sprawi, że zimą będzie nam ciepło. Dodatkowo uzyskamy spore oszczędności na jedzeniu, bo – jak podkreślają dietetycy – trudno jeść z zaciśniętymi zębami.

Niektórzy badacze uważają, że problem niedostatecznej prokreacji Polaków w ogóle nie leży w mieszkaniach, tylko w poziomie wykształcenia, bo ludzie dobrze wykształceni mają mniej dzieci. W tej sytuacji na miejscu prezesa PiS nadzieję pokładałbym w inicjatywach ministra Czarnka, zmierzających do obniżenia poziomu wykształcenia naszej młodzieży. Uważam, że samo usunięcie ze szkół edukacji seksualnej sprawi, że wiele najmłodszych Polek mimo braku własnego mieszkania zajdzie w ciążę, a ich koledzy z klasy zostaną ojcami. A gdyby całą edukację seksualną powierzyć katechetom i odbywać ją na lekcjach religii, jest duża szansa, że Polacy bez trudu osiągną tak wysoki poziom dietności, jaki mieli w średniowieczu.





Izrael z Jordanią w 8 dni

Skarby Ziemi Świętej i relaks nad Morzem Martwym. Jerozolima – miasto tradycji, religii i historii. Podróż kulturowa do Petry.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Tel Awiwu. Dz. 2 Jezioro Galilejskie. Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Nazaret. Dz. 3 Yardenit – miejsce chrztu Jezusa. Przejazd do Jordanii. Jerash – „rzymskie miasto”. Dz. 4 Petra wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Amman. Dz. 5 Wjazd na Górę Nebo. Madaba – mozaiki bizantyjskie. Przejazd mostem Allenby do Izraela. Jerycho – Góra Kuszenia. Dz. 6 Jerozolima – Brama Jaffy, „Ściana płaczu”, Wzgórze Świątynne, Droga krzyżowa - Via Dolorosa, Bazylika Grobu Świętego, Wieczernik. Dz. 7 Betlejem – Kościół Narodzenia Pańskiego. Kąpiel w Morzu Martwym. Masada. Dz. 8 Wylot z Tel Awiwu do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 22/11 2022, 14/03 2023 | od **6.498,-**



Zimowa podróż pociągiem przez Szwajcarię

Najpiękniejsze widoki w Szwajcarii podczas zimowego przejazdu przez Alpy pociągami Glacier Express i Bernina Express oraz pobyt w stylowym Montreux i Lugano.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Dz. 2 Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. Dz. 3 Montreux - Brig - Andermatt - Chur. Przejazd pociągami Glacier Express z Brig z Andermatt do Chur. Dz. 4 Expressem Bernina z Chur do Tirano we Włoszech, autobusem Bernina Express przez jezioro Como i Lugano do Lugano. Dz. 5 Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnana kolacja. Dz. 6 Przejazd pociągami Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

6 dni | Wylot z Warszawy 11/02 2023 | **7.998,-**

Viva Mexico!

Niezapomniane wrażenia: świątynie i piramidy, urocze miasteczka kolonialne i unikalna kultura meksykańskich Indian.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Mexico City. Dz. 2 Mexico City. Zwiedzanie miasta, Muzeum Antropologiczne i dom Fridy Kahlo. Dz. 3 Mexico City – Palenque. Dz. 4 Palenque i stynne ruiny Majów. Dz. 5 Palenque – San Cristóbal de las Casas. Krótki spacer po mieście. Dz. 6 San Cristóbal de las Casas. Wizyta u indiańskich plemion. Dz. 7 San Cristóbal de las Casas – rejs w Kanionie Sumidero - Tehuantepec. Dz. 8 Tehuantepec - destylarnia Mezcal - lokalne rękodzieło - Oaxaca. Dz. 9 Oaxaca i Wzgórze Świątynne Monte Albán. Dz. 10 Oaxaca - Puebla. Spacer po mieście. Dz. 11 Puebla – Mexico City. Teotihuacan. Powrót do Polski. Dz. 12 Przyjazd do Polski.

12 dni | Wyloty z Warszawy 23/11 2022, 15/02 2023

od **8.998,-**

Premier pilnie poszukiwany



Mariusz Janicki

To paradoks, że mail do premiera Morawieckiego od ministra Dworczyka na temat jego spotkania z Julią Przyłębską poruszył opinię publiczną, a zarazem nikogo nie zdziwił. W państwie, gdzie złamano już tyle demokratycznych procedur, ustalanie przez prezeskę TK z przedstawicielem rządu terminów rozpraw Trybunału po to, aby władza nie wydawała pieniędzy niezgodnie ze swoim politycznym planem, wydaje się czymś oczywistym. Nikt nie podejrzewał, że Trybunał jest niezależnym podmiotem, chociaż tylko wtedy ta instytucja ma jakikolwiek sens. Jednak TK w państwie PiS stał się jeszcze jednym organem władzy wykonawczej, włączonym w maszynę dzielenia i rządzenia.

Nie mogło być inaczej, jeśli przypomnieć doktrynę Jarosława Kaczyńskiego o „centralnym ośrodku dyspozycji politycznej”. Taki centralny ośrodek wyklucza istnienie lokalnych ośrodków, które nie podlegają „dyspozycji politycznej”, dlatego za Trybunał Konstytucyjny prezes Kaczyński wziął się w pierwszej kolejności zaraz po wyborach w 2015 r. To jeszcze jeden przykład na znaną metodę PiS: wydrążania od środka demokratycznych instytucji, w wyniku czego pozostaje pusta skorupa; odwracając znane powiedzenie: coś, co wygląda jak kaczką, kwacze jak kaczką, kaczką stanowczo nie jest. Państwo PiS jest wypełnione takimi atrapami, w PRL też takie istniały.

Jednak sprawa kontaktów Przyłębskiej z Dworczykiem nabrała rozgłosu, którego PiS się wyraźnie nie spodziewał. I przyniósł skutki dwójakiego rodzaju. Po pierwsze, wyraźnie przełamał istniejące dotąd tabu „skrzynki Dworczyka”. Obóz władzy już na samym początku wymyślił sprytną formułę, która po 24 lutego wydawała się jeszcze sprytniejsza: nie potwierdzamy i nie zaprzeczamy prawdziwości maili, bo to rosyjska prowokacja. Wielu dziennikarzy, także z niepisowskiej strony, potulnie przyjęło ten zakaz PiS mówienia o „skrzynce”, aby nie być podejrzanym o bycie „onuca”. Ale teraz zaczęło wygrywać inne podejście – wiadomości niezdelementowane przez zainteresowanych są uważane za prawdziwe, dopóki ktoś nie dowiedzie ich fałszywości.

I po drugie: powrócił temat już nie tylko praworządności, ale też ustroju państwa. Wielu wyborców może sobie przypomnieć, jak bardzo państwo prawa, rozdzielnosc władz, niezależność instytucji, zostały złachmanione przez ostatnie siedem lat. Świadczy o tym już choćby wspomniany brak zaskoczenia. Ludzie zaczęli się dziwić, że się nie dziwią. PiS wyraźnie przestraszył się tej niepożądanego refleksji, sama Przyłębska pośpieszyła do zaprzęgniętych mediów z wyjaśnieniami, które nie dotyczyły meritum, czego nikt po niej nie oczekiwał, ale pokazało to stan paniki w rządzących kręgach. Zwłaszcza że sama prezes Przyłębska stwierdziła kiedyś, że sędziowie nie powinni chodzić do dziennikarzy.

Zagubienie rządzącej formacji widać również w dziwacznej Zuchwale rządu, której sens sprowadza się do stwierdzenia, że rząd jest rządem, premier premierem i wszyscy ministrowie powinni to uszanować, bo spory sprzyjają opozycji. Oczywiście wciąż chodzi o dyscyplinowanie jednego ministra, Zbigniewa Ziobry, które trwa już od kilkunastu miesięcy i nie pomogło tu nawet wicepremierowanie Jarosława Kaczyńskiego (o tournée prezesa PiS po kraju na s. 16). Następnie Morawiecki w wywiadzie po raz kolejny skrytykował reformy sądowe Ziobry, a w odpowiedzi jeden z posłów Solidarnej Polski stwierdził, że jeśli do końca roku premier nie zapewni pieniędzy z KPO, to powinien podać się do dymisji (co prawda, to prawda). Ziobro również stale atakuje Morawieckiego i proponuje kuriozalny zakład o śliwowie.

Poziom śmieszności osiąga stan alarmowy, choć władza uważa zapewne, że wyborcy jak zwykle wszystko wybaczą. Wciąż słychać, że rząd koalicyjny ma swoją specyfikę, że premier nie jest wówczas zwykłym szefem, który może po prostu kogoś wyrzucić. Jednak obywateli mogą oczekiwać, że gabinet ministrów, który zarządza wszystkimi sprawami kraju, ma jakiegoś prawdziwego, nomen omen „decyzyjnego”, przywódcę, a nie tylko drugorzędnego koordynatora prac, skrępowanego polityką stojących nad nim partyjnych liderów. Rząd to jednak konstytucyjny organ Rzeczypospolitej, a nie instrument wewnętrznych, partyjnych gier. Jeżeli w rządzie coś nie gra, jest pięknie, sypie się lojalność i wsparcie, to premier podaje się do dymisji.

Boris Johnson zrezygnował z funkcji szefa rządu, bo oskarżony o kłamstwo stracił zaufanie swojego politycznego zaplecza. A Morawiecki we wspomnianym wywiadzie, zapewne trochę wystraszony swoją odwagą w krytykowaniu Ziobry, rzucił w końcu pojednawczo, że również jest eurosceptykiem, a następnie, z kolejnej obawy, że przeszarżował, dodał, że w zasadzie to jest „eurorealista”. Człowiek, który upaja się na sali sejmowej własnymi tyradami szydzącymi z opozycji, przy życiowych brawach prezesa PiS, we własnym ogródku od lat znosi upokorzenia, przycinki, drwiny – i nie rzuca papierami. Wysła potem rzecznika Müllera, który tłumaczy, że nic się nie stało, a nieporozumienia się zdarzają, bo prawica to „duży namiot”. I tak ogólnie: odejść za kłamstwo? W Polsce? I żeby koledzy za to wycofali poparcie? Całkowicie wykluczone.

Co łączy ostatnią sprawę Przyłębskiej i przynębiającą szarpaninę Morawieckiego? Rosnące wrażenie żalności i ujawnienie szwów propagandy. System władzy coraz bardziej się obnaża i zaczyna nie nadążać z tłumaczeniem. Spece PiS od marketingu, wciąż sprawni, mają nadzieję, że te nastroje nie wyjdą poza „liberalną bańkę”, ale możliwe, że po raz pierwszy od dawna mogą się przeliczyć. Sporo wskazuje na to, że zbliża się jakiś „atmosferyczny” punkt przełomowy. Wyczuwa to chyba Donald Tusk, który ostatnio zaostrzył retorykę i mówi o „odkuciu Przyłębskiej” z Trybunału, usunięciu Glapińskiego z NBP, szybkim cofnięciu ustaw sądowych i prokuratorskich Ziobry (o tym więcej na s. 23), o natychmiastowych zmianach w TVP zaraz po odsunięciu PiS od władzy. Bywa za to krytykowany także przez niepisowską stronę – bo „populizm i łamanie prawa” – ale widać, że chodzi mu o zdobycie przewagi psychologicznej; tak by przejęcie władzy przez opozycję stało się wreszcie wariantem bardzo prawdopodobnym, co wciąż nie jest tak oczywiste, jak w przypadku PiS w 2014 r.

Nawet jeśli teraz PiS powoli przegrywa, to opozycja nie zaczęła jeszcze wygrywać. Sama nie robi sondażowych postępów (o problemach opozycji na s. 20). Wyjście poza wątek inflacji i powrót do tematów ustroju państwa, konstytucyjnych procedur, rządu, który potrafiłby pozyskać fundusze europejskie, już wiele miesięcy temu, może dodać trochę już zapomnianych wartości do trywialnej licytacji na rozdawnictwo.

Covid: reaktywacja

Wraz z wyraźnym wzrostem liczby zakażeń koronawirusem powrócił temat covidu. Niewygodny dla rządzących, którzy boją się rozdrażniać ludzi obostrzeniami, zwłaszcza kiedy wybory za pasem. Tegoroczne lato miało upływać pod hasłem popandemicznej wolności, a tymczasem mamy kolejną falę zachorowań. Wywołują ją bardziej zaraźliwe subwarianty omikrona (BA.4, BA.5, w kilku krajach pojawiła się jeszcze nowsza odmiana BF.1), które coraz szybciej się szerzą. A to zapowiedź, że najbliższe fale pandemii będą wyglądały bardziej pionowo – więcej zachorowań nastąpi w krótszym czasie. W Polsce w ostatnim tygodniu odnotowano ponadstuprocentowy przyrost nowych zakażeń, choć różnice między województwami były spore. Rekordowy **233-proc. wzrost** liczby nowych przypadków liczonych tydzień do tygodnia stwierdzono w woj. lubuskim; w zachodniopomorskim – 154-proc., w opolskim – 137-proc., w lubelskim i podkarpackim – 80-proc., w podlaskim – 34-proc. Letnia fala nadciąga zatem tym razem z Zachodu.

Specyfika infekcji jest inna niż przy wcześniejszych odmianach SARS-CoV-2. Czas wylegania objawów skrócił się do 3–4 dni, a okres zakaźności wydłużył do 14. Dlatego według ekspertów zwolnienia lekarskie powinny kończyć się dopiero przy ujemnym



teście antygenowym, czyli nawet po dwóch tygodniach (takie zwolnienie to dziś jedyna zachęta do utrzymania chorego w izolacji domowej, by nie zakażał innych).

Obecne objawy to najczęściej: katar, zapalenie zatok i krtani, suchy kaszel, bóle mięśni. Ciężkie przypadki z gorączką i zapaleniem płuc zdarzają się rzadziej, natomiast jest więcej komplikacji sercowo-naczyniowych. Wiele osób marzyło, że jak raz zachoruje na covid, to już się nie powtórzy. Tymczasem **20 proc. to reinfekcje.**

Na razie większość zakażonych leczy się w domu, bo to na ogół osoby młode. Ale młodzi są bardziej mobilni; do tego mamy środek sezonu urlopowego, który wielu planuje spędzić na południu Europy, gdzie zagęszczenie covidu jest obecnie największe. Po powrocie młodzi zaczną najpewniej zakażać starszych, a ci mogą już częściej trafiać do szpitali. Minister zdrowia zapowiedział, że decyzja o ewentualnych restrykcjach zapadnie po przekroczeniu liczby 5 tys. hospitalizacji (w ubiegłym tygodniu było ich **ok. 450 dziennie**). W środku wakacji trudno będzie jednak wymusić noszenie masek lub izolację – większość Polaków uwierzyła, że z koronawirusem da się żyć, i gotowość do walki z pandemią wyraźnie stopniała. Ignorowanie zagrożenia nie jest jednak żadną metodą uodpornienia. Od kiedy zniesiono w Polsce kwarantannę i darmowe testy, rozpoczął się demontaż systemu monitorowania epidemii. Jej obecna skala nie jest więc znana. Pozostaje nam racjonalne myślenie i indywidualna ochrona. (PAW)

Po omacku

Dziesiąta z rzędu podwyżka stóp procentowych NBP (o 0,5 pkt proc.) była tym razem niższa, niż oczekiwali analitycy. Bank centralny coraz wyższymi stopami (najważniejsza stopa referencyjna to teraz 6,5 proc.) od miesięcy stara się przyduś szybko rosnącą inflację (w czerwcu: 15,6 proc.), ale odbiera też coraz mocniejsze sygnały, że tym samym ruchem tłumi tempo gospodarczego rozwoju. Konsumpcja zaczyna hamować, inwestycje są najniższe od lat, nastroje w firmach ponure. Na dodatek niemal cała światowa gospodarka zmierza w kierunku recesji, a nie żyjemy przecież w świecie autarkii. Z tych wszystkich względów Rada Polityki Pieniężnej prawdopodobnie zdecydowała się na ograniczenie intensywności kuracji. Choć akurat troska o tempo wzrostu gospodarki nie jest jej pierwszoplanowym zadaniem. W sierpniu, jeżeli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, ma być przerwa w podwyżkach stóp (RPP ma wakacyjną przerwę). Zdaniem szefa banku centralnego jesteśmy już też blisko inflacyjnego szczytu. Jeśli go faktycznie jesienią osiągniemy, to podwyżki ustaną. Jeżeli nie – powrócą.

NBP prognozuje, że powrót do akceptowalnego poziomu inflacji jest realny pod koniec 2024 r. W przyszłym roku możemy otrzeć się o recesję, czyli spadek PKB w poszczególnych kwartałach. W finansowej branży niewielu na razie podziela te opinie. Aż tak dobrze raczej nie będzie. Podczas ostatniej konferencji prasowej



Adam Glapiński też nie sprawiał wrażenia, że mocno wierzy w spełnienie się bankowych projekcji.

Otyle to będzie trudne, że pole niepewności podczas obecnego kryzysu inflacyjnego jest szerokie. Nie wiadomo, jak potoczy się wojna w Ukrainie; jak duża będzie jesienna fala covidu; których surowców może zabraknąć, a które da się zastąpić – i jak będą one drogie. Walce z inflacją nie sprzyja niespójna z działaniami banku centralnego polityka fiskalna rządu. Półtoraroczne wakacje kredytowe dla wszystkich (o ile jest to kredyt na pierwsze mieszkanie) i wypłata 14. emerytury to tylko przykłady posunięć, które będą podsycać inflacyjny ogień. A przecież podobnych decyzji będzie

więcej, bo wybory za pasem. Na to wszystko nakładają się kosztowne spory z Unią o praworządność i brak unijnych pieniędzy na finansowanie KPO. Sami więc utrudniamy sobie powrót do niskiej inflacji, a najsukuteczniej robi to Adam Glapiński, który w pierwszej kolejności odpowiada za to zadanie.

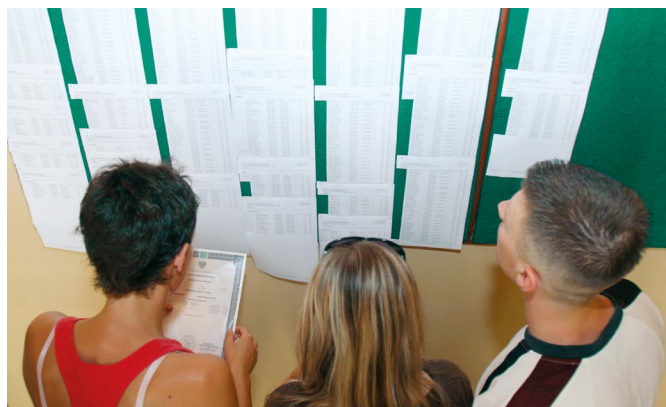
Dobrze było to widać podczas ostatniej konferencji prasowej prezesa NBP, która wielu przypominała polityczny stand-up: pełen pretensji do polityków opozycji (w tym, rzecz jasna, głównie do Donalda Tuska) i osobistych wynurzeń prezesa na temat niebezpieczeństw płynących z przyjęciem euro. Trudno stwierdzić, czy Adam Glapiński jest dziś bardziej prezesem NBP, czy politykiem PiS.

PAWEŁ TARNOWSKI

Matury 2022: klęska branżówek

Jest nieco lepiej niż w ubiegłym roku – takie komentarze po ubiegłotygodniowym ogłoszeniu wstępnych wyników matur popłynęły z ust przedstawicieli resortu edukacji i nauki. **Zdało 78,2 proc.** z prawie 270 tys. tegorocznych egzaminowanych. **41,5 tys. poległo** (czyli uzyskało mniej niż 30 proc. pkt) na tylko jednym z trzech przedmiotów obowiązkowych. Ci będą mogli zdawać poprawkę w sierpniu. **Prawie 17 tys.** maturzystów nie przebrnęło przez dwa lub trzy testy i musi czekać rok na możliwość kolejnego podejścia do egzaminów. Na 34 uczniów z Ukrainy, którzy przyjechali do Polski po ataku Rosji na ich kraj i podchodzili do polskiej matury, egzamin zdało 18 osób (14 może go poprawiać w sierpniu).

Minister Czarnek przypisał lepsze wyniki niż w ubiegłym roku (wtedy zdało 74,5 proc.) nauce w trybie stacjonarnym, która, przynajmniej teoretycznie, obowiązywała przez prawie cały miniony rok szkolny. Zapobiegliwie nie wdawał się w głębsze analizy – np. wyników egzaminów na poziomie rozszerzonym. A te były słabe: matematyka – średnio **33 proc.**, chemia – **37 proc.**, WoS, jak od lat, najgorzej – **30 proc.** (rozszerzonych egzaminów nie można nie zdać). To wyniki łączne ze wszystkich typów szkół. Jeszcze bardziej alarmujące są rezultaty absolwentów techników (a więc placówek kształcących technicznie) z przedmiotów ścisłych. Rozszerzona matematyka: średnio **15 proc.** (!). Podobnie chemia – **15 proc.**, i tylko nieco lepiej fizyka – **20 proc.**, i informatyka – **31 proc.**



Fatalnie wyglądają też wyniki – po raz pierwszy podchodzących do matury – absolwentów szkół branżowych drugiego stopnia, owocu tzw. reformy Anny Zalewskiej. Pisowska minister zlikwidowała gimnazja oraz przekształciła szkoły zawodowe w branżówki pierwszego stopnia (trzyletnie) i drugiego stopnia (dwuletnie). Założenie było takie, że w szkole drugiego stopnia będzie można zrobić kwalifikacje zawodowe, a także zdać maturę, otwierając sobie drogę na studia. Niestety udało się ją otworzyć zaledwie **20 proc.** zdających – 80 proc. maturę oblało. Średni wynik z matematyki to **26 proc.**, poniżej progu zdawalności. Tak w praktyce wygląda „wzmacnianie prestiżu kształcenia zawodowego”, czyli jeden z celów tamtych zmian. (J. CIEŚL.)

Po sędziach pora na adwokatów i radców

PiS zniszczył samorząd sędziowski, odbierając mu większość władzy; niszczenie poprzedziła nagonka na sędziów i ich samorządność („kastę”). Teraz w podobny sposób władza chce się zamachnąć na samorząd adwokacki i radcowski. A może i na inne samorządy zawodowe wolnych zawodów. PiS nie lubi konkurencji, a samorządność wymaga dzielenia się władzą.

Drogę do rozbicia samorządów może otworzyć wniosek grupy posłów Zjednoczonej Prawicy do Trybunału Julii Przyłębskiej. Chcą uznania niekonstytucyjności przepisów ustaw o adwokaturze i radcach prawnych, które mówią o organizacji samorządów tych zawodów według kryterium terytorialnego: siedziby kancelarii lub zamieszkania. Uważają, że samorządy powinny się móc zakładać także ze względu na inne kryteria, w tym światopoglądowe. A więc mógłby np. powstać samorząd adwokatów niebiorących spraw zawodowych. Skarga do TK może być reakcją na to, że w zeszłym roku grupa związana z fundacją Ordo Iuris poniosła porażkę w wyborach do władz adwokatury.

Jeśli Trybunał orzeknie zgodnie z wnioskiem, otworzy drogę do podobnych zmian w samorządach innych zawodów. Autorzy wniosku wymieniają: lekarzy, weterynarzy,



aptekarzy, pielęgniarki i położne, diagnostów laboratoryjnych, psychologów, biegłych rewidentów, doradców podatkowych oraz rzeczników patentowych, architektów i inżynierów budownictwa. W ten sposób można by tylnymi drzwiami wprowadzić klauzulę sumienia – np. dla aptekarzy odmawiających sprzedawania środków antykoncepcyjnych.

Wielkość samorządów jednego zawodu oznaczałaby różne kodeksy etyki, a więc i różne kryteria „sprawowania pieczy nad należyтым wykonywaniem zawodu” – co powierza samorządom zawodów zaufania publicznego art. 17 konstytucji. Zrobi się chaos i powszechne wołanie, żeby władza to uporządkowała. I władza przejmie „pieczę”, a z nią np. sądownictwo dyscyplinarne, wcześniej opowiadając o kolejnej „kaście”, która „sama się sądzi” (w istocie sama sądzi się tylko w I instancji). I będzie rozgrywać zatomizowany samorząd, napuszczając jedne grupy na inne. Taki rozbity samorząd nie będzie miał siły przebicia w debacie publicznej. Dziś władzy doskwierają mocne komentarze samorządów adwokackiego i radcowskiego do kolejnych pogwałceń praworządności. A tak byłoby stanowisko i... kontrstanowisko. Władza mogłaby także wybierać, z którym z licznych samorządów danego zawodu rozmawiać – tak dziś robi ze związkami zawodowymi.

Samorządy adwokacki i radcowski chcą bronić swojej samorządności przed Trybunałem. Dlatego, w formie uchwał, zwróciły się do prezesa TK o zgodę na złożenie swoich opinii. W uchwałach podkreślają, że rozbicie samorządów będzie godziło w niezależność tych zawodów, a co za tym idzie – w prawo ludzi do tego, żeby przed sądem być reprezentowanym przez niezależnego prawnika.

EWA SIEDLECKA

Trybunał Julii P. – czyli departament obsługi prawnej rządu

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji



Głośnie ostatnio zrobiło się o Trybunale Konstytucyjnym... A, przepraszam, ta szlachetna i zobowiązująca nazwa nie może być w tym przypadku stosowana. Po niedawnym mailu Dworczyka nawet określenie „Trybunał Przyłębskiej” nie mówi wszystkiego. To raczej, zgodnie z celnym określeniem posłanki Gasiuk-Pihowicz, po prostu departament obsługi prawnej rządu (dalej: DOPR), z siedzibą przy ul. Szucha. Departament ten, dla niepoznaki, próbuje także zajmować się tym, co konstytucja przewiduje dla Trybunału Konstytucyjnego, czyli skargami dotyczącymi niezgodności aktów prawnych z konstytucją i pytaniami prawnymi sądów. Wydaje wyroki i postanowienia. Robi to jednak wyjątkowo nieśpiesznie. I tak, o ile w 2015 r. prawdziwy TK wydał 59 wyroków, to DOPR w całym 2021 r. wydał ich tylko 18, a w I półroczu br. aż... 7. Jak tak dalej pójdzie, to na jednego „sędziego” w ciągu całego roku przypadnie tylko jedna sprawa! Ale to nie wszystko. Analitycy portalu POLITYKA Insight obliczyli, że o ile w 2016 r. od wpływu sprawy do wydania wyroku średnio mijało 90 tygodni, to w 2020 r. było to już 126 tygodni, a w 2021 r. – 146! Czyli im mniej pracy, tym dłuższe jej celebrowanie. No żyć, nie umierać – za 30 tys. miesięcznie.

Drażmy dalej. Jak trzeba, departament kierowany przez Julię P. potrafi się sprężyć. Absurdalny wyrok, stwierdzający, że orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nie muszą być przez rząd wykonywane, zapadł już po 17 tygodniach. Na inny, równie kuriozalny, bo unieważniający wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE, DOPR-owi wystarczyło tylko 22 tygodnie. Ale na decyzję w sprawie odebranych emerytur funkcjonariusze czekają już 4,5 roku i do wyborów chyba się nie doczekają. Jeszcze dłużej, bo 6 (!) lat,

czekają partie polityczne, którym za drobne błędy w sprawozdaniach Państwowa Komisja Wyborcza odebrała subwencje. Partie te zaskarżyły tę decyzję do Sądu Najwyższego, a ten w 2016 r. zawiesił postępowanie i zadał Trybunałowi Przyłębskiej pytanie o zgodność tych przepisów z konstytucją. Problem ten najwyraźniej przerósł możliwości intelektualne pracowników DOPR-u, bo do dziś milczą jak grób.

Paradoksalnie w obu tych przypadkach dobrze się stało. W kwestii emerytur, przy braku wyroku TK,

sądy coraz częściej samodzielnie stwierdzają niezgodność ustawy z konstytucją i przywracają poszkodowanym funkcjonariuszom poprzednie emerytury, nakazując także wypłatę stosownego wyrównania. Co się natomiast tyczy subwencji, to zostały one partiom wypłacone, bo bez wyroku SN nie można było wstrzymać ich wypłat.

Konkluzje z tej analizy są oczywiste, a zarazem przygnębiające. Trybunał w obecnej postaci nie tylko kompletnie utracił przymiot niezależności, ale także: • jest organem próżniaczym, marnującym pieniądze podatników, • gdy wydaje wyroki, to na ogół szkodzi one Polsce (patrz: wyroki w sprawach TSUE i ETPCz) lub obywatelom (zakaz aborcji), • najlepiej, gdy powstrzymuje się od wyrokowania, gdyż wtedy oceny zgodności z konstytucją dokonują sądy powszechne, na ogół ciągle jeszcze niezależne, a na pewno znacznie bardziej kompetentne od pani Przyłębskiej, *Piotrowicza et consortes*.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, czy cokolwiek da się z tym potworkiem zrobić po wyborach, gdy – miejmy nadzieję – powstaną warunki do naprawy państwa (oczywiście poza wymianą trzech „sędziów” dublerów). Odpowiem krótko: da się, ale nie uważam, że sposób naprawy należy dziś omawiać szczegółowo i publicznie. Powiem tylko, że aby zgodnie z prawem być wybranym do TK, trzeba: 1. nie należeć do partii politycznej, 2. być nieskazitelnego charakteru, 3. wyróżniać się wiedzą prawniczą. Wystarczy sprawdzić, czy wszyscy obecni członkowie Trybunału spełniali w momencie wyboru te warunki. Spełniali?

10-latki pod sąd?

Już tylko sprzeciw Andrzeja Dudy może powstrzymać wejście w życie ustawy o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich – przez działaczy społecznych nazwanej „Lex Maluchy za kraty”. Chodzi o wymyślone w Ministerstwie Sprawiedliwości przepisy, które mają zastąpić ustawę z 1982 r. o postępowaniu w sprawach nieletnich. Według ekspertów z zakresu pedagogiki i praw człowieka archaiczną i wymagającą zmian – tyle że nie w tym kierunku, który obrali ludzie Ziobry. W nowych regulacjach ustalono m.in., że postępowania za (bliżej niezdefiniowaną) demoralizację można wytaczać już 10-latkom i kierować ich do ośrodków wychowawczych. 13-latków można stawiać przed sądem za czyny karalne, za które uznaje się wszelakie wykroczenia, również np. śmiecenie w miejscach publicznych czy przechodzenie na czerwonym świetle. Tych, którzy popełnią ciężkie przewinienia, sędziowie będą musieli wysyłać do zakładów poprawczych (dziś prawie tego nie robią, wybierając raczej



młodzieżowe ośrodki wychowawcze). Na czas konwojowania nastolatkom będzie można prewencyjnie nakładać kajdanki, a w ośrodkach resocjalizacyjnych – kaftany bezpieczeństwa i pasy. Co też znamienne, nie opisano rozwiązań, które wspierałyby w resocjalizacji młodych po odbyciu kar,

choć dla ich dalszego życia to właśnie jest kluczowe, jak zgodnie podkreślają specjaliści (w wypowiedziach medialnych, bo do prac przy tworzeniu nowego prawa ich nie zaproszono).

Ustawodawca przewidział możliwość uniknięcia przez dziecko ścieżki sądowej. Jeśli wykaże ono „przejawy demoralizacji” lub dopuści się czynu karalnego na terenie szkoły, jej dyrektor może bez kontaktu z organami ścigania nałożyć na nie karę, np. prace porządkowe (mycie korytarzy czy grabienie liści). I tu dominują komentarze, że to niebezpieczne mieszanie kompetencji, które pociągnie za sobą zmianę charakteru placówek z edukacyjnych na resocjalizacyjno-śledcze.

Nowe prawo zostało przegłosowane w ubiegłym tygodniu mimo sprzeciwu opozycji, pedagogów, rodziców i działaczy (m.in. z inicjatywy Wolna Szkoła); ma obowiązywać już od września. No chyba że Andrzej Duda firmowaną przez Ziobrystów ustawę zawetuje lub odeśle do Trybunału Julii Przyłębskiej. (J. CIEŚL.)

Wyścig na premiera

Tuzy Partii Konserwatywnej przez ostatnie tygodnie przekonywały, że Boris Johnson nadal jest premierem tylko dlatego, że nie mają dla niego dobrego zastępstwa. Okazało się, że była to fałszywa skromność. 7 lipca brytyjski premier, przysięgnięty kolejnymi skandalami, ogłosił rezygnację z funkcji szefa partii, otwierając tym samym wyścig na 10 Downing Street. A do poniedziałku swój start ogłosiło już 12 kandydatów.

Proces wyboru nowego szefa konserwatystów – i automatycznie nowego premiera – nieco potrwa. Szczególnie że jego zasady mogą się jeszcze zmienić. Na dziś scenariusz wygląda następująco: aby zostać formalnym kandydatem, chętny potrzebuje poparcia ośmiu konserwatywnych posłów. Jeśli kandydatów będzie więcej niż dwóch, co jest pewne, konserwatywni posłowie zaczną serię głosowań, eliminując stopniowo tych z najgorszym wynikiem – tak aby zostało dwóch. Ten etap powinien się zakończyć do 21 lipca. Potem zwycięzcę tego pojedynku wyłonią w głosowaniu wszyscy członkowie partii, których jest ponad 200 tys. Nowy lider ma być znany na początku września, do tego czasu porządzi Johnson.



Kto będzie jego następcą? U bukmacherów i konserwatywnych posłów prowadzi 42-letni Rishi Sunak, do niedawna minister finansów, wschodząca gwiazda partii, wyraźnie skręcający do politycznego centrum. Niespodziewanie druga w tym rankingu jest polityczka z drugiego szeregu **Penny Mordaunt**, eksminister obrony, żołnierka i była gwiazda jednego z celebrity show. Dalej za nimi są doświadczeni Jeremy Hunt i Liz Truss. Pierwsza wymiana ognia między nimi dotyczy podatków – poza Sunakiem wszyscy kandydaci prześcigają się w obietnicach ich obniżania.

W kuluarach mówi się także o sensacyjnym scenariuszu, w którym zwyciężczynią może się okazać rówieśniczka Sunaka Kemi Badenoch, czarnoskóra posłanka z minimalnym doświadczeniem rządowym, ale z poparciem Michaela Gove'a, szarej eminencji torysów, który dobrze orientuje się w nastrojach szeregowych członków partii. Generalnie dominuje przekonanie, że ci ostatni oczekują pokoleniowej zmiany.

Testament Abego

Japonia próbuje się pozbierać po zabójstwie Shinzo Abego, byłego premiera i faktycznego lidera rządzącej Partii Liberalno-Demokratycznej, LDP. Abe zmarł 8 lipca, dwa dni przed wyborami do izby wyższej parlamentu, w których poruszeni wyborcy dali pograżonemu w żałobie ugrupowaniu i jego sojusznikom superwielkość. Pozwalała ona przez trzy najbliższe lata forsować zmiany w konstytucji, ale żeby je zatwierdzić, potrzebna będzie zgoda obywateli w referendum.

LDP staje więc przed dylematem, jak traktować polityczny testament Abego. Zmarły lider chciał rewizji konstytucyjnego pacyfizmu, Japonia miałaby się stać „normalnym” krajem, przestać kajać się za wojnę i wrócić do statusu regionalnego mocarstwa, być może nawet atomowego. Obecny



szef rządu **Fumio Kishida** co prawda zawdzięcza Abemu najwyższe szczyble kariery, ale aż takim jastrzębiem nie jest.

Z drugiej strony śmierć Abego nie przerywa dyskusji o planie podwojenia wydatków na obronę oraz wyposażenia wojska – formalnie sił samoobrony – w broń

Białoruś straszy i niszczy

Ukraińska liczy się z ponowną napaścią od strony Białorusi i **fortyfikuje pogranicze**. Ukraiński wywiad donosi o zwiększonej aktywności sił rosyjskich po białoruskiej stronie, pojawiają się doniesienia o konwojach oznaczonych symbolami używanymi przez Rosjan podczas wiosennej fazy inwazji, a jedno z lotnisk w pobliżu Homla zostało oddane pod wyłączną kontrolę Rosji.

Z kolei „faktycznym wypowiedzeniem wojny” Aleksandr Łukaszenka nazywa blokadę przez Litwę połączeń transportowych do obwodu kaliningradzkiego. Wilno wypełnia tak nakazy unijnych sankcji, a Łukaszenka twierdzi, że teraz jego kraj musi być „gotowy do obrony nawet przy użyciu najpoważniejszej broni”. Zastępca szefa jego sztabu generalnego gen. Rusłan Kosygin rozwinął myśl dyktatora: otóż Amerykanie planują rozpętać kolejny krwawy konflikt w Europie, tym razem przeciw Rosji i Białorusi, zapleczem miałyby być terytorium Polski i krajów bałtyckich. W Polsce i na Litwie brzmi to jak groźba.

Najnowszy białoruski pomysł ataku m.in. na Polskę to rozjeżdżanie przez buldożery grobów polskich żołnierzy na Grodzieńszczyźnie i w obwodzie brzeskim. Takich cmentarzy i kwater



wojskowych na Białorusi jest sporo. To groby zarówno z wojny 1920 r., urządzone jeszcze w dwudziestolecie międzywojennym, oraz formacji państwa podziemnego, w tym Armii Krajowej – te upamiętniano w ostatnim trzydziestoleciu i to one padły celem pierwszych ataków.

Tymczasem od 1 lipca do końca roku Polacy mogą jeździć na Białoruś bez wiz (polskie MSZ takie podróże odradza). Ma to być gest dobrosąsiedzkich stosunków, skierowany przede wszystkim do „zwykłych” Polaków, chcących w Białorusi pozwiedzać lub zrobić zakupy. Zimą, po objęciu Białorusi sankcjami, Łukaszenka mówił, że unijni sąsiedzi wręcz błagają na granicach o białoruską kaszę gryczaną i sól. Jednak teraz zainteresowanie ofertą bezwizową mieszkańców Podlasia – dawniej często jeżdżących po znacznie tańsze paliwo – zdaje się śladowe.

pozwalającą razić potencjalnego przeciwnika z dużego dystansu, by odstraszać Chiny i Koreę Płn. Realizacja tych zamierzeń – dopinguje do nich rozchwianie systemu międzynarodowego – oznaczałaby zerwanie z tradycyjną postawą Japonii i mogłaby się spotkać ze sprzeciwem zaniepokojonych obywateli.

Na co dzień Japończyków martwią rosnące ceny i powrót covidu, niebezpieczeństwo dla wiekowego społeczeństwa. Na razie wzrost liczby zachorowań m.in. opóźnia otwarcie kraju dla zachodnich turystów. Receptą premiera Kishidy na te obawy jest jego wizja tzw. nowego kapitalizmu, rozruszania gospodarki, przedstawienia jej na zielone i bardziej cyfrowe tory, pobudzenie innowacyjności oraz przekonania rodaków, że warto przeznaczyć oszczędności na prywatne inwestycje. Wybór priorytetów będzie teraz należał do Kishidy, choć Abe wciąż zachowuje pewne wpływy.



Wojna przepychana

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Rosjanie wciąż zdobywają teren w Donbasie, ale zachodnia artyleria w rękach Ukraińców zaczyna im doskwierać. Obie strony wyczekują przełomu.

Koniec ukraińskiej obrony na wschodnim brzegu Dońca nie okazał się przełomem dla Rosjan. Tempo ich ofensywy nadal jest ślamazarne, co świadczy o kontrolowanym odwrocie Ukraińców – front w Donbasie przesunął się zaledwie o kilka kilometrów na zachód. Następnym celem Rosjan będą Słowiańsk i Kramatorsk.

Przeszkodą stanie się przynajmniej jedna linia ukraińskiej obrony, ale decydujące ciosy nadal wymieniać będą między sobą artylerzyści. Ostrzeliwane są gęsto zaludnione tereny – w miasteczku między Bachmutem i Kramatorskiem jeden pocisk zniszczył pół czteropiętrowego bloku i zabił 26 osób. Ofensywne wypadki grup pancernych i zmechanizowanych są od kilku tygodni rzadkością. Zwłaszcza że Ukraińcy do perfekcji opanowali zrzucając na rosyjskie czołgi granatów z niewielkich cywilnych dronów. To one na tym etapie wojny zastępują odpalane z zasadzek Javeliny.

Przepychanie frontu sprawia, że Rosjanie czują się pewniej. Pokazują, jak szef ich sztabu generalnego odwiedza komfortowe, wysłane dywanami, stanowisko dowodzenia, choć nie wiadomo, gdzie dokładnie zlokalizowane. W przeciwnym razie o głowę rosyjskiego dowódcy na pewno powalczyłyby **wyrzutnie rakiet HIMARS**. Strzelać mogą nawet z chwilowego przystanku na drodze, załadunek nowego pakietu sześciu rakiet może się odbyć w szczerym polu.

Specjalnością ukraińskich HIMARS-ów są ostatnio ostrzały składów rosyjskiej amunicji na terenach okupowanych. Ataki są widowskie, ale punktowe. Każde uderzenie niewątpliwie podważa morale i osłabia zdolności agresorów, na razie jednak nie przekłada się na odbijanie zajętego terytorium.

Artyleryjskie przygotowanie takiej operacji wymagałoby użycia kilku dywizjonów wyrzutni raketowych przez przynajmniej kilka dni, z ciągłą dostawą drogiej amunicji. Tymczasem po ostatniej decyzji USA o przekazaniu kolejnych czterech HIMARS-ów Ukraina będzie mieć ledwie 12 wyrzutni kołowych i poniżej 10 gąsienicowych. Dlatego Ukraińcy wciąż proszą o więcej. I głośno liczą, że Amerykanie zniechęcą zakaz eksportu pocisków o zasięgu 300 km.

Na razie jednak obie strony – Zachód i Rosja – starają się nie przekraczać czerwonych linii, które mogłyby wywołać niekontrolowaną eskalację. Amerykanie nie dostarczają Ukrainie broni zbyt dalekosiężnej, w zamian za co Rosjanie nie atakują transportów z zachodnim uzbrojeniem już na granicy z Polską. Biorą je na cel dopiero, gdy dotrze na front.

Tu szczególnie pożądanym trofeum są najgroźniejsze wyrzutnie raketowe. Ale gdy Moskwa pochwaliła się zniszczeniem dwóch

HIMARS-ów dwa tygodnie po ich wejściu na front, Pentagon podał, że wszystkie dostarczone systemy nadal służą Ukraińcom. Zachód nie ma już też oporów, by pokazywać szkolenie artylerzystów w Wielkiej Brytanii, wiadomo, że trwa ono również w Niemczech. Kurs użycia zachodnich rakiet i dział przeszło około tysiąca ukraińskich żołnierzy.

To wszystko jednak nie ma decydującego wpływu na aktualną sytuację, choć jest być może przygotowaniem do jakiejś kontrofensywy. Mało kto dziś przewiduje szybki koniec.

Wojna trwa od 20 tygodni, a Władimir Putin nie zrealizował jeszcze nawet ograniczonego celu, jakim miało być zajęcie całego Donbasu, nie mówiąc o opanowaniu całej Ukrainy. W przemówieniu do Dumy Państwowej, które było odpowiedzią na szczyt NATO, rosyjski prezydent powtórzył tezy o trwającej wojnie Rosji z Sojuszem, wspieranym przez Zachód zamachu stanu w Kijowie i ludobójstwie w Donbasie. Tydzień po tym, jak Zachód odrzucił jedność i konsolidację, Putin ogłosił, że na naszych oczach dokonuje się rozpad ustanowionego przez USA ładu światowego.

Nowy, wielobiegunowy porządek ma być wolny od hegemonii i hipokryzji, oparty na „woli istnienia w historycznym przeznaczeniu” i „prawdziwej suwerenności narodów i cywilizacji”. Mowy Putina są męczące w odbiorze, ale bywają wykładnią jego rzeczywistych planów. A z nich wynika, że dla Moskwy Ukraina jest tylko pierwszym etapem nowego starcia cywilizacji. „Jeszcze na poważnie nie zaczęliśmy” – straszył lub uprzedzał.

Brytyjski wywiad sugeruje, że zamiast wyczekiwanej kontrofensywy Ukraińców można się spodziewać nowej ofensywy Rosjan. Nad granicą miały się pojawić jednostki złożone z rezerwistów i wyposażone w znacznie starszy i słabszy sprzęt niż te skierowane do walki w pierwszej fazie operacji. Od kilku tygodni w Rosji trwa intensywna rekrutacja do wojska kusząca kosmicznymi jak na rosyjskie warunki zarobkami o równowartości 15 do 25 tys. zł miesięcznie.

Rosja ma niedobór ludzi, a Ukraina – sprzętu. Zdanie to, powtarzane niemal od początku wojny, wydaje się coraz bardziej prawdziwe. Ukraina ma pod bronią milion ludzi i o ile tylko będzie mieć czym, bronić się może długo. A jeśli się obroni, przyjdzie jej się zmagać z wyparciem Rosjan ze zniszczonej, zaminowanej i pełnej pułapek ziemi, budynków, nawet zarośli. Tam, gdzie już się to udało, ukraińskie służby odkryły na drzewach wędkarskie haczyki, połączzone z wiszącymi nad głową granatami.